

TU I TERAZ
00-375 Warszawa
ul. Smolna Nr 12

wydanie

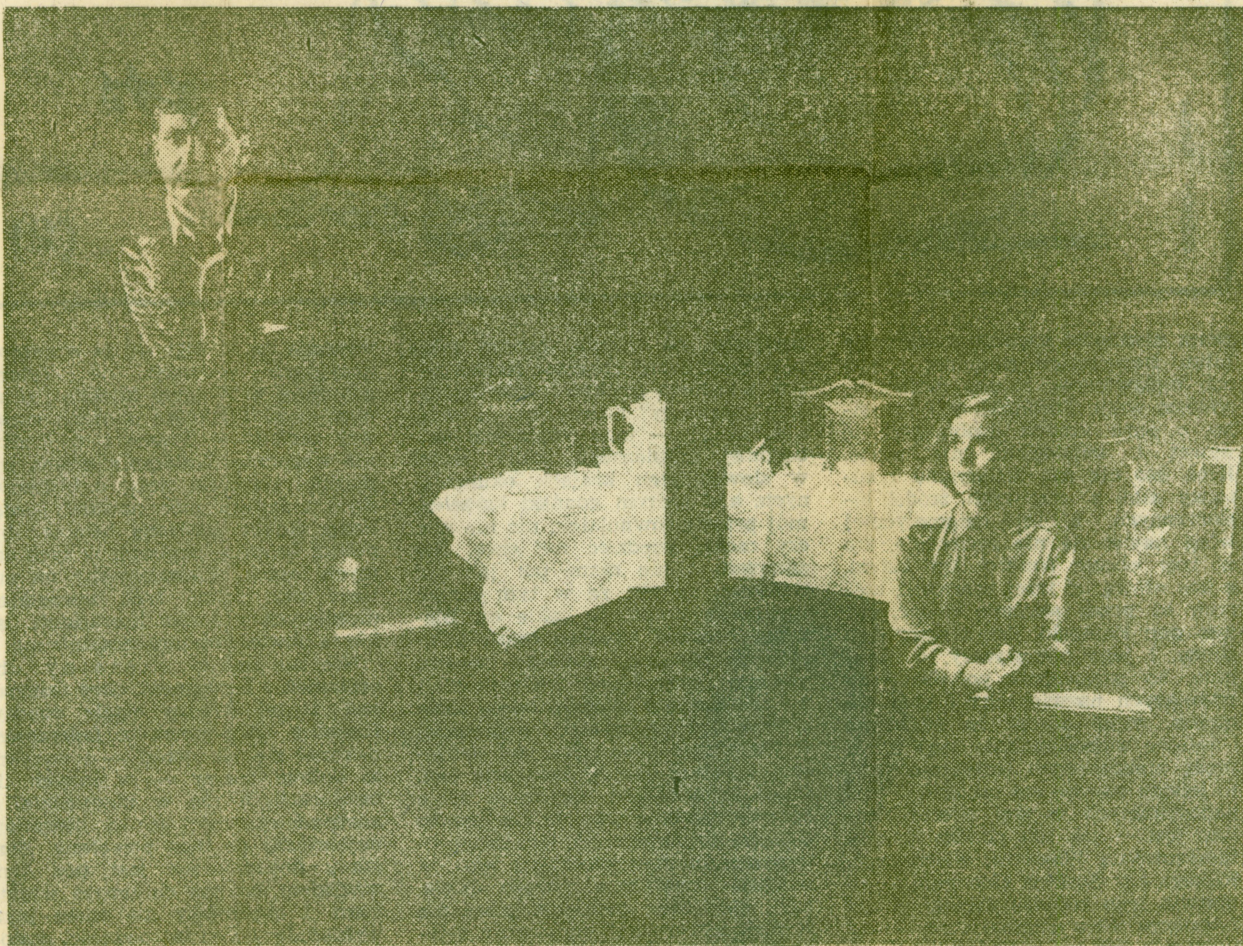
3

20-02-85

Nr z dn.

Czy „Milczenie” jest złotem

Krzysztof Miklaszewski



„Milczenie” — na scenie Barbara Szałapak i Andrzej Gazdeczka

Fot. Sergiusz Sachno

wskazują na lata pięćdziesiąte, atmosfera robi się niezbyt sympatyczna. Ani wzruszona podarkiem chłopczyca, wyglądająca na ZMP-ówkę bez skupulów, ani miły i wdzięczący się do pani Ireny prokurator nie są w stanie zdobyć sympatii widza. A kiedy te sąsiedzkie zaloty przerwicie wejście Nienajomego (Janusz Sykutera), który w sakpalcie i z

teczką urzędnika średniego szczebla, dosyć obcesowo i z góry traktuje zastalą w mieszkaniu parę, robi się całkowicie zimno. Jego niecierpiąca żadnego sprzeciwu decyzja oczekiwania na gospodarza, o którym wiemy już, że jest zdolny, sławny, zasłużony ale pije na umór, zdaje się zapowiadać dalsze kłopoty prominenta. Przybysz napędza stracha

nie tylko widzowi: zahartowany w bojach bezpieczniejszy pan prokurator wycofuje się dyskretnie, zostawiając Irenę na pastwę dosyć niesympatycznego gościa. Oczekiwanie nie trwa już długo, wszyscy bowiem bohaterowie oprócz pisarza zostali już charakterologicznie zarysowani. Jego późny — jak zwykle — powrót do domu na obiad

jest nie tylko efektownym *entré* oczekiwanego bohatera. To dramatyczna wolta. Zdejmując płaszcz i spoglądając na gościa Ksawery Ponilowski (Andrzej Gazdeczka) jest po chwili w jego ramionach. Groźnie wyładający przybysz — to przecież Piotr Niedzicki — przyjaciel Ksawerego i dobroczyńca. Zszokowana jest nie tylko sceniczna Irena: widzowie też oglądają na siebie zdziwieni. Jankowski bowiem tak świetnie zarysował charakterologiczną introdukcję, a najmniej spodziewana przemiana Niedzickiego w wykonaniu Janusza Sykutera nie tylko „poraziła” widownię, ale zasygnalizowała powrót aktora do dawnej formy: jaka demonstrował dwadzieścia lat temu.

W tym momencie reżyser przyspiesza akcję dowodząc, że drobniagowa analiza wałki poszczególnych bohaterów przygotować ma tylko problem główny. Otóż Niedzicki był ziemianin i eks-akowiec, ścigany jest przez milicję za manko w spółdzielni, rządzonej przez kliki oszustów. Chociaż jest niewinny, nie zniósłby perspektywy więzienia, więc postanowił uciec za granicę. Prosi Ponilowskiego o kilka dni schronienia. Ponilowski zresztą może w ten sposób spłacić dług sprzed wojny, kiedy to Niedzicki uchronił Ksawerego poszukiwanego przez policję za działalność komunistyczną. Ale — poznana już Wanda, pragnąc ratować ojca po podsłuchaniu rozmowy przyjaciół — donosi wszystko do UB. Niedzicki jest aresztowany a literat, niezdolny już ani do misania, ani do żadnej życiowej decyzji, podejrzewany przez żonę-katoliczkę o donosicielstwo, popełni samobójstwo.

Tak najprościej wygląda fabuła napisanego przez Brandstaettera w latach 1951—1955 dramatu. Sobocki prapremiera w kwietniu 1957 wiodła, bowiem wyparowała z nie fascynująca analiza stanu choroby — milczenia. A przeciw Brandstaetter pokazał wszystkie jego twarze: milczenie bowiem i łach i dzieli. Jest bohaterstwem i tchórzostwem. Oznacza odwagę i strach. Jest rezygnacją i wyborem, obawą i świadomością. Prowadzić może i do ocalenia i do śmierci. Do przechania dobra śledząc z zapartym tchem te, reprezentowane przez poszczególne postacie, stany tej postawy, dojść łatwo do wniosku, że takie sztuki, jak *Milczenie* Brandstaettera są prawdziwym aktorskim... złotem. I jeszcze jedno: wychodząc z *Milczenia* milczymy rzeczywistość. Rozumiemy też dobrze, dlaczego niechlubni bohaterowie tego okresu milczenia przyjęli sztukę z taką rezerwą.

Teatr Ludowy w Nowej Hucie, Scena Nurt. Roman Brandstaetter „Milczenie” Reżyseria Wacław Jankowski. Scenografia Tadeusz Smolicki.